

# W obronie »Aktora« i linii repertuarowej Teatru »Wybrzeże«

24

W związku z dyskusją nad linią repertuarową Teatru „Wybrzeże”, zapoczątkowaną wypowiedzią W. Mergla, zamieszczoną przez nas pt. „Widz też chce mieć głos”, publikujemy dzisiaj obszerną wyjątki z trzech listów, które nadesłano nam w tej sprawie. Wszystkie trzy zawierają obronę „Aktora”, a raczej słuszość wystawienia tej komediodramy. Mamy jednak nadzieję, że dyskusja na tym się nie skończy.

### JESZCZE W SPRAWIE „AKTORA”

NIE jestem „norwidologiem”, ale kocham Norwida. Nie zawdzięczam tego swoim studiom uniwersyteckim, ale lekturze poety w ostatniej klasie szkoły średniej. Takich jak ja jest na Wybrzeżu setki.

Uczę w szkołach — niekoniecznie z literatury, pracuję w bibliotekach, w Polcaro i w wielu, wielu innych instytucjach, wykładają na wyższych uczelniach — niekoniecznie na wydziale filologicznym — historycznym PWSP czy Studia Nauczycielskiego. Po prostu ci wszyscy, którzy w dobrej szkole zetknęli się z twórczością Norwida i rozsmakowali się w niej. Dla nich postyszeć miedzę i rytm słowa norwidowskiego w doskonałym podaniu naszych artystów jest nieodzownym przeżyciem.

Może trzeba było w pro-

gramle — zresztą bardzo pięknie opracowanym — trochę miejsca poświęcić samej sztuce, umieścić ją w czasie, podkreślić charakterystyczne dla tej epoki przełomu przejście od feudalizmu do kapitalizmu, tworzenie się burżuazji z arystokracji rodowej. Problematyka to bliska późniejszej „Lalce” Prusa. Norwid jest tu prekursorem krytyki arystokracji i burżuazji, krytyki ostrej, śmiałej, sarkastycznej.

Trudno o ostrzejszą satyrę społeczną. Nic dziwnego, że nie kwapiono się z wystawieniem tego dramatu wtedy, kiedy w społeczeństwie ton nadawała arystokracja i burżuazja. Analogicznie jak ze „Świętosz-

kiem” Mollera w czasach, kiedy „świętoszki wszędzie były górą”.

Zamiast więc mówić o niezrozumiałości Norwida, lepiej by było spojrzeć na jego sztukę z historycznego punktu widzenia, wyjaśnić i w ten sposób uprzystępnąć odbiorcom. Ze widz musi być przygotowany choć trochę z literaturą i historią zaznajomiony, to zrozumiałe.

Czy teatr ma zrezygnować z tych trudniejszych pozycji literatury, aby nie stracił niewyrobionego widza? W żadnym wypadku.

Przypomnieć trzeba, że teatr stracił szerokie masy widzów na rzecz operetki, kina czy stałemu, nie wtedy, kiedy podawał sztuki „trudne” o wysokiej wartości artystycznej, ale wtedy, kiedy wystawiał „sztuki produkcyjne”, z wydźwiękiem, że sztampa pozytywnych bohaterów, łatwe, zrozumiałe...

Pociechę dla p. Mergla jest fakt, że na premierę „Aktora” sprzedano tylko 100 biletów. Dla mnie pociechą jest, że na dalsze przedstawienia sprzedaje się trzy

krotnie większą ilość biletów wbrew obawom recenzentów i głosów dyskusji.

Maria Wojtcwicz  
Gdynia

### DLA WIDZA, CZY OBOK WIDZA?

JEST taki okres, kiedy każdy teatr staje przed dylematem: podporządkować się niewybrednym gustom widzów, lub walczyć o własną, nie zawsze przychylnie nastawioną do tego publiczność. Pierwsze oznaczać lśnienie, wystawiać stary, wypróbowany repertuar, sztuki znane. Każdemu widzowi z podręczników historii literatury (zakresu szkoły średniej), które mają ustaloną markę i wystawiane, których nie nastęrcza najmniejszego ryzyka. Wiadomo o co w nich chodzi, widz wraca do domu zadowolony i za kilka godzin nie pamięta, nawet nie stara się pamiętać o co w danej sztuce naprawdę chodziło. Nie stara się pamiętać, nie stara się myśleć.

Umyślnie przedstawiłem sytuację w sposób nieokreślony, aby podkreślić trudności, z jakimi boryka się „teatr walczący”. Tu sprawa wygląda odwrotnie; nowy repertuar, nigdy nie widziany przez widza, wychodzący nierzadko wprost pod pióra autora, to wielka niewiadoma. Niewątpliwie, dużą rolę odgrywa reżyser, który może położyć najlepszą sztukę i uratować najgorszą. W sumie wielkie ryzyko, związane nieraz z finansową kląpą.

Nie w tym tkwi jednak sedno. Najważniejszym, jest przygotowanie widza do odbioru tej czy innej sztuki, czy to będzie repertuar klasyczny, czy nowoczesny. I tu doszliśmy do zagadnienia. Nie uważam teatr „Wybrzeże” ani za holdujący gustom i guścikom publiczności, ani za teatr eksperymentalny. Jest to po prostu teatr pracujący na własną publiczność, eksperymentujący (nie eksperymentalny), walczący o widza i o dobrą sztukę. Teatr wychodzący naprzeciw widza, z nowym, nigdy dotąd przez niego nie widzianym repertuarem, pozbawiony taniej i efekciarzkiej łatwizny, teatr pobudzający do myślenia, wychodzący ze sztukami trudnymi nieraz do przyjęcia i odczytania.

Jest to wreszcie teatr, który nie chce tkwić wlecznie w czarowym kręgu Zapolskich, Bałuckich, Rittnerów, Perzyńskich, „Balladyn”, „Świętoszków”, „Cyrułków Sewińskich”, „Zemsty”, Mollera i Merimee-go, nie chce grać do obrzydzenia, starych, chliwo-sentymentalnych romansów i historyjek o pannach z dobrych domów, choćby się to czasem komus nie podobało.

Uważam, że teatr „Wybrzeże” kroczy po słusznej i konsekwentnej linii rozwoju i wszelkie pomawiania i podejrzenia o odejście od widza są bezpodstawne. Jestem wdzięczny, że nie go dzi się on kosztem taniej popularności utracić tę wężą, jaka wytworzyła się tylko pomiędzy dobrym teatrem a jego odbiorcą, a tym samym utracić kontakt i możliwość oddziaływania na publiczność; i że zachowuje własną twarz.

Krzysztof Karasek  
Warszawa

### INNY WIDZ TEŻ CHCE MIEĆ GŁOS

PO przeczytaniu artykułu dyskusyjnego w „Dzienniku Bałtyckim” pt. „Widz też chce mieć głos”, pożałowałam, że mam bilet na „Aktora” Cypriana Norwida.

Ponieważ jednak tkwi we mnie coś z niewiernego Tomasza, który lubi wszystko sam zobaczyć, postanowiłam jednak pójść do teatru. Lubię zagadki i niezrozumiałość sztuki raczej mnie intrzygowała niż zniechęcała.

Nastawiona na dwugodzinne słuchanie niezrozumiałych wywodów byłam mile zaskoczona, że już w pierwszej odsłonie, że bez trudu wiem o co chodzi. Oczywiście, jak zwykle w trudniejszych utworach, niektórych myśli czy metafor nie mogłam uchwycić dokładnie, słysząc je po raz pierwszy, mimo że wiersz Norwida był mówiony



BIURO  
WYCIANKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 8-59-59

Ilustrowany Kurier Polski  
Wybrzeże - Koszalin

wydanie 4-5 Styczeń 1960

## 168 Gdyniska prapremiera »Aktora« Cypriana Kamila Norwida

Zdumiewanie publiczności coraz to nowym dziełem — Dostojewski: „Zbrodnia i kara”, „Sto waczków”, „Kordian”, „Gazda — Kapelusznik pełen deszczu”, „Delaney”, „Smak miodu”, „Rostworowski”, „Kaliinta” — jest od kilku lat, a dokładnie od chwili objęcia kierownictwa artystycznego przez Zygmunta HUBNERA, teatru i praktykę Teatru „Wybrzeże”. Miarą tych osiągnięć jest fakt, że głoszą o nich na Wybrzeżu i że o naszym teatrze, jego pracy i metodzie, dobiegają i pianach — piszą iż prasa kulturalna całego kraju.

Gotów jestem przysiąc, że Cyprian Kamil Norwid — ten „poeta myśli i rzeźbiarz słowa” — nie spodziewał się nigdy w swej niedzkiej paryskiej samotności, wyciute tam strofy, recytować miłośnikom polskim „Wybrzeże”. A jednak słotny wobec idu nieważącego jaku polskiej prapremiery sztuki

Norwida „AKTOR”, na gdyniskiej scenie Teatru „Wybrzeże”. Istnieje zapewne wiele różnych reżyserskich, aktorskich i scenograficznych wizerunków dramaturgii Norwida. Wizerunek gdyniska jest norwidowski i należy zapisać to na dobro reżysera — Teresy ZUKOWSKIEJ, która w tym wypadku mogła kierować się tylko i wyłącznie artystyczną intuicją. O stronie aktorskiej krótko: jest znakomita! Nienaganna dykcja „Aktora” to przecież komediodrama poetyczne — trafna interpretacja — zarówno partii komicznych jak i dramatycznych — jasny do granic możliwości przekład zawitych, często wieloznacznych myśli poety, wreszcie tak wyrównany poziom gry, że aby nie skrzywdzić nikogo, musielibyśmy wymienić cały zespół. Oprócz niego jest także tylko do Bogdana WRÓBLEWSKIEGO, którego przypadła najtrud-

niejsza bodaj rola tytułowa — człowieka, który przegrywa w życiu i znajduje życie w grze — i raz jeszcze pochwałmy reżysera za trafną obsadę wszystkich ról.

Scenografia Jana BANUCHA, urzekająca przede wszystkim barwami, dopełnia sukcesu inscenizacji Norwida. Mamy jednak poważne wątpliwości co do tego, czy decyzja wystawienia Norwida, poety bardzo trudnego i dotychczas niedostatecznie spopularyzowanego przez krytykę na scenie teatralnej młodego portowego miasta była słuszna. Czy sprzyjać będzie poczynieniom postulatowi teatru — upowszechnieniu kultury. Nie można przeczyć wspominać, że Gdynia posiada jedną tylko scenę, z której korzystać pragnie i powinno 150 tys. mieszkaników tego miasta.

EDGAR MILEWSKI